



beYA.

# WEJAR

**Monika Banaszyńska**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Wioletta Rybak

Ilustracje wewnątrz wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: [beya.pl](http://beya.pl)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

[beya.pl/user/opinie/wejarb](http://beya.pl/user/opinie/wejarb)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2631-8

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Huczał wiatr.*

*A może to fale?*

*Zapach stoney wody uderzył w jej nozdrza. Postąpiła jeszcze kilka kroków i zbliżyła się do klifu. Doskonale widziała miejsce, w którym krawędź skały styka się z morzem i niebem. Zaciskała z całej siły pięść, nie chcąc zgubić zamkniętego w niej klucza. Żołądek skręcał się jej z nerwów.*

*Nie rób tego, proszę, zabrzmiał męski głos w jej głowie.*

*Machnęła dłonią, jakby odganiała natrętną muchę. Podjęła już decyzję i choć się bała, nie zamierzała jej zmienić. Musi go powstrzymać.*

*Zastanów się! Nie jestem twoim wrogiem.*

*Bardzo chciała, by zamilkł. Już prawie była na klifie. Tam miała czekać na kogoś, kto zabierze ją we właściwe miejsce. Jej krew wrzała niecierpliwie, reagując na puls bijący pod jej stopami. Jakby ziemia oddychała.*

*To miejsce było starożytne, zaklęte i magiczne. Oczyma duszy widziała drzewa, które już od lat nie ukorzeniły się w tej ziemi, spadały z klifu, gdy ten był podmywany. Czuła się związana z naturą. Od zawsze.*

*Proszę.*

*Dotarła.*

*Wciągnęła powietrze głęboko do płuc, poddała się morskiej bryzie. Dom. Prawie znalazła się w domu. Jeszcze tylko wypełni swoje zadanie i wszystko wróci do normy.*

Jesteś naiwna.

*Zacisnęła zęby. Jak ten głos ją irytował! Niech wreszcie się uciszy. Potem wielkie łapy porwały ją w powietrze i już nie było odwrotu.*

Dusioł siedział jej na piersi. Nie naprawdę, ale tak się jej wydawało. Jakby ten okropny, bezwzględny stwór znów się na niej rozłożył, wbijał w nią czerwone ślepia, owijał szyję długimi paluchami. Śmierdział czymś, co od dawna już nie żyło. Mdlilo ją od tego.

Z każdą chwilą był cięższy, zapadała się pod nim. Swoją ohydłą egzystencją urągał światu, lecz wcale nie musiał rzeczywiście siedzieć na jej piersi, by wyduszać z niej życie.

Musiało minąć kilka tygodni, by potrafiła przyznać, że to za dużo, że więcej nie znieśie. Dlatego się dusiła. Wczoraj, gdy wróciła do domu i znalazła się w ramionach ojca, wreszcie zrozumiała, że to, co jej się przydarzyło, nie było snem, nieprzyjemnym wrażeniem. Tama tłumionych uczuć pękła jak długo hodowany czyrak i teraz emocje rozlewały się w Dobrawie, wypełniając ją całą po koniuszki palców i cebulki włosów. Bolało.

Wstydziła się siebie. Swojego zachowania, swoich decyzji. Po co wzięła ten klucz? Dlaczego po prostu nie oddała mu tej tarczy, a potem nie spróbowała biegiem dogonić Jana i wrócić do „względnie normalnego” życia? Pozwoliła, by sny przejęły nad nią kontrolę, czuła, że musi uwolnić Marzannę. Czy chciała być bohaterką? Na pewno nie.

Spokój. Szukała spokoju.

Nieznośny upał na dworze nie pozwolił Dobrawie długo leżeć w łóżku. Poza tym musiała odzyskać telefon od Jana. Wyszła z domu w zwiewnej sukience w kwiatki. Wyglądała jak zwyczajna

nastolatka, a nie dziewczyna, która ma na pieńku z niebezpiecznym bogiem; jakby wcale nie czuła, że zaraz pęknie od środka.

*Źaryło. Źaryło. Źaryło.*

Bała się. Na myśl o tym, że bóg mógł zauważyć brak klucza i teraz próbuje ją dopaść, żołądek dziewczyny zwinął się w supeł. Nerwowo zaczęła zaplatać włosy w warkocz z nadzieją, że niedaleka droga do domu Jana i liczenie pokruszonych kostek brukowych pomoże jej się na chwilę uspokoić.

Zatrzymała się przy sklepie. Spojrzała na drzwi prowadzące do blaszaka, który funkcjonował we wsi jako dumny przedstawiciel jednej z sieci spożywczych. Niewielki obiekt cieszył się popularnością – na drewnianych ławeczkach wygodnie rozpierali się panowie, pijąc orzeźwiające piwo. Zimą z kolei pili rozgrzewającą wódkę. Ale byli tu zawsze, stali i niezmienni jak te cholerne bloki z płyty, pofalowani i brudni jak ten sklep.

Uznała, że kupi ciastka. Nie powinna zjawiać się w domu Jana z pustymi rękami, tym bardziej że będzie tam jego babcia. Może i nie miała najlepszych rodziców, ale wychowali ją na tyle, by czuła się głupio, idąc w gościnę bez chociaż czegoś słodkiego.

Dobrze wiedziała, gdzie mieszka Jan. Niewielka wieś, niby wszyscy się znali, ale wcześniej nigdy go nie odwiedzała. Budynek wyróżniał się w miejscu, w którym prócz kilku bloków pozostałych po kombinatach i paru starych domów nie było wielu zabudowań. No, blaszany sklep. Ale mały, świeżo wyremontowany domek nie przystawał swoją czystością do krajobrazu.

Rodzice Jana inwestowali w nieruchomości – ładnie otynkowana, z plastikowymi oknami i czerwoną dachówką, jeszcze niepozaciekaną, a do tego kute przeszła w nowym płocie. Jakby ktoś wyciął ten mały budynek z okładki czasopism typu „Domy Polskie” czy „Moje Mieszkanie” i wkleił błyszczący, gruby papier ze zdjęciem w tę szarą wiochę.

Zapukała w drzwi z przodu i zadzwoniła dzwonkiem, ale bez rezultatu. Ponieważ furtka była uchylona, postanowiła wejść i zajrzeć za dom, gdzie prawdopodobnie znajdowało się podwórze. Ostrożnie stawiała stopy na ścieżce z cegieł ułożonych w jodełkę. Obeszła budynek dookoła. Ku swojemu zaskoczeniu ujrzała pracującą w ogrodzie szczupłą starszą panią.

– Dzień dobry! – zawołała Dobrawa.

Staruszka wyprostowała się, a kosmyk siwych włosów opadł jej na spocone czoło. Zmarszczyła brwi, przyglądając się stojącej w jej ogrodzie dziewczynie. Uśmiechnęła się.

– Dzień dobry! – odpowiedziała z podlaskim zaśpiewem. – Dobrusia?

Dziewczyna pokiwała głową.

– Czy jest Janek? – zapytała, podchodząc bliżej.

– A nie, nie ma, wysłałam go do sklepu przed chwilą. Chodź, chodź!

Do sklepu? Była tam przed chwilą i go nie widziała. Może udał się do tego większego, do wsi obok? Tam przynajmniej był jakiś wybór produktów, także dla tych, co przed nim wysiadali.

Dobrawa zbliżyła się i spojrzała na starszą panią. Miała na sobie bawełnianą sukienkę, która pewnie była ostatnim krzykiem mody domowej gdzieś w latach sześćdziesiątych. W talii przewiązała roboczy fartuszek, ubrudzony od ziemi równie mocno co robocze rękawiczki na dłoniach.

– Pielę te grządki i pielę, zimy nie ma, to robota się nie kończy – wyjaśniła kobiecina, wskazując ręką na piękny warzywnik. Dziewczyna zwróciła uwagę na jej elegancki kok i subtelny makijaż. – Co roku powtarzam, że zlikwiduję ten ogródek, ale co ja bym robiła sama całymi dniami?

Pytanie wydawało się retoryczne, więc taktownie nie odpowiedziała. Babcia Jana, mimo że pewnie dawno przekroczyła



siedemdziesiątkę, była kobietą elegancką i zadbaną. Nawet podczas pracy w ogrodzie wyglądała wspianie.

– Pani... – Nie wiedziała, jak się do niej zwrócić.

– Kania, jak Janek.

– Pani Kanio, przyniosłam ciasteczka. Nie lubię pić kawy bez słodczy.

– Och, moja droga, ja też! – zaśmiała się kobieta. – Chodź, zrobimy sobie coś do picia i poczekamy na Jana, a potem zagonię go do roboty w ogródku!

Pani Kania zdjęła rękawiczki i gestem zaprosiła dziewczynę do środka. Dobrawę zaskoczyło, że ten mały, wiejski domek miał klimatyzację. Powiew nowoczesności nie przysłonił jednak rządów babci w kuchni.

Pomieszczenie okazało się prawdziwie wiejskie, rodem z Podlasia. Ewentualne nowoczesne sprzęty zostały doskonale ukryte. W pomieszczeniu stał stary piec kaflowy służący jednocześnie do pieczenia, gotowania i ogrzewania domu. Co prawda już dawno nie przyrządzano na nim posiłków, gdyż żeliwne obręcze zastąpiła płyta indukcyjna, ale piec był sprawny, odnowiony, ze zdobionych kafli i prezentował się wspianie. Okrągły stolik z rzeźbionymi nogami był przykryty pięknym szydełkowym obrusem, a na środku stał wazon pełen kwiatów. Drewniane, frezowane meble wyglądały jak sprzed stu lat, a różnorodne ceramiczne uchwyty i kolorowe dodatki dodawały przytulności. Aż chciało się w tej kuchni przebywać.

– Piękna kuchnia, proszę pani! – zawołała z podziwem.

– Ach, moja droga, te meble pamiętają jeszcze moich rodziców!

– Kobieta poklepała dumnie blat kuchenny. – Tata zrobił je dla mamy z okazji ich dziesiątej rocznicy ślubu! Porządnie wykonane meble z drewna nigdy się nie starzeją.

Jej uśmiech sprawił, że na chwilę nieprzyjemny ucisk w piersi dziewczyny zelżał. Już rozumiała, dlaczego Jan tak za babcią tęsknił.

Kobieta postawiła czajnik na płytę. Dobrawa poczuła się w obowiązku pomóc pani Kani w przygotowaniu kawy i poczęstunku. Nuciły przy tym jedną z popularnych radiowych piosenek.

Babcia Jana uśmiechnęła się szeroko i zaczęła jej opowiadać różne ciekawostki o chłopaku i jego dzieciństwie, o tym, jaki był dobry i uczynny. Dziewczyna częściowo domyśliła się tego już w lesie. Pewne jego zachowania, jak choćby pomaganie Mirze przy świętach czy pocieszanie jej po pożarze, jasno wskazywały, że Jan ciepło odnosi się do starszych osób i że jest dobrze wychowany. Dobrawa nie miała wątpliwości co do tego, komu zawdzięczał tak wspaniałe dorastanie. Pozazdrościła mu trochę takiej rodziny.

Woda się zagotowała i starsza pani zaserwowała kawę. Mleko miało lekko żółty kolor. Było tłuste i pełne, prosto od krowy.

– Janek mi wiele o tobie mówił – powiedziała kobieta.

– On o pani również opowiadał – zrewanżowała się. – Bardzo panią kocha.

Starsza pani uśmiechnęła się i małą łyżeczką wsypała cukru do swojej kawy. Zamieszała ją i westchnęła.

– Wiesz, to dobry chłopak. Opiekuńczy.

– Zgadzam się – potwierdziła. – Może nawet za bardzo.

– Zależy mu na tobie, tak myślę. – Pani Kania utkwiała wzrok w Dobrawie. – Miał już różne dziewczyny, przyprowadzał je tutaj, ale nigdy nie wracały. Nie mówił o nich. Ale od czasu waszego powrotu ciągle o tobie mówi.

Dobrawę zaskoczyło to wyznanie. Owszem, zależało jej na Janie, ale nie była to miłość. Zauroczenie, fascynacja – tak. Wiedziała, że jest dobrym chłopakiem, choć zagubionym i nieco niedojrzałym, podobnym w tym do niej samej. Chciała, by został jej przyjacielem.

Nie miała doświadczenia w sprawach sercowych. W kontaktach z chłopakami jej wszystkie „pierwsze razy” jak dotąd miały miejsce



z Janem. Pierwsze przytulenie, wspólna noc, wspólna kąpiel, pocałunek. Bliskość. Wszystko pierwsze wiązało się właśnie z nim.

Myśli w jej głowie kłębiły się jak burzowe chmury, strumień emocji spływał do przeciążonej doznaniem piersi. Zdecydowanie opcja przyjaźni z chłopakiem była jej sercu najbliższa, choć wcześniej myślała inaczej. Wydarzenia w lesie zbliżyły ich do siebie, ale jednocześnie sprawiły, że Dobrawa zrozumiała wiele rzeczy. Ta ich intymność sprzed paru dni też sporo jej uświadomiła.

– Jan jest wspaniały – powiedziała szczerze.

Oblicze starszej pani nieco się zasępiło, co zaskoczyło dziewczynę. Przecież potwierdziła, że myśli o nim dobrze, ale chyba nie przekonała tym pani Kani.

– Babciu, nie było tej konfitury, co chciałaś, więc...

Jan wszedł do maleńkiego domku, pochylając się nieco, gdy przechodził przez drzwi. Dopiero teraz Dobrawa zrozumiała, jak wysoki był w stosunku do niewielkiego budynku. Gdy się wyprostował, jego kręcona czupryna niemal sięgała sufitu. Zdziwiony spojrzał na Dobrusię i odłożył zakupy na blat stołu.

– Babciu, czy...

– Tak, tak, idźcie do ciebie – powiedziała, machając ręką. – Jeszcze się nagadamy przy innej okazji.

Pani Kania mrugnęła do dziewczyny i łyknęła kawy z filiżanki. Jan złapał Dobrawę za rękę i poprowadził do swojego pokoju. Zaciągnął ją tam właściwie, zamknął drzwi, a potem objął i mocno przytulił. Ona również otoczyła go ramionami i wciągnęła w nozdrza tak lubiany przez siebie zapach jego skóry. Przyciskał ją mocno.

– Martwiłem się – wyszeptał. – Bałem się, że coś ci zrobił.

– Jesteś cały? – zapytała, unosząc głowę, by na niego spojrzeć.

– Wyprowadzili cię tak gwałtownie...

– Nic mi nie jest. – Przestał ją obejmować i zrobił krok w tył.

– Jak wróciłaś i kiedy?

– Wczoraj, po południu.

To, że Jan się oddalił, sprawiło jej trochę przykrości. Kiedy tak ją do siebie przyciskał, dusioł ustępował, oddychała lżej. Teraz znów dopadł ją ciężar przeszłości.

*To minie, Bursztyнку.*

Nie chciała poświęcić nawet chwili na to, by zastanowić się nad pochodzeniem tych dziwnych, natrętnych myśli. Miała podejrzenia, skąd się biorą, ale w świetle tego, jak się czuła, nie poświęcała im zbyt wiele uwagi.

– Gdyby coś ci zrobił... – wyszeptał.

– Nic mi nie zrobił – zapewniła szybko. – Ale... ja coś zrobiłam.

– Ech, no jasne, że tak. Musiałbym cię nie znać.

Uniosła kącik ust w nieznacznym uśmiechu, choć sytuacja wcale nie była zabawna. Wciąż stali pośrodku pokoju, a Dobrawa nie do końca wiedziała, jak mu wytłumaczyć, co ją męczy. Obróciła głowę w stronę okna, które wychodziło na główną, a właściwie jedyną ulicę we wsi. Nie powinna ukrywać prawdy.

– Ukradłam mu klucz do więzienia Marzanny.

Jan przyjrzał się jej badawczo. Zastanawiało ją, czy to niedowierzanie, czy powątpiewanie, ale chłopak z pewnością był oszołomiony informacją. Pokręcił głową.

– Jak?

Opowiedziała mu o całym zajściu, a także o tym, jak użyła mocy, o której istnieniu nie miała pojęcia. Przez całą opowieść chłopak wydawał się poważny i nieco zdenerwowany. Dopiero wzmianka o łysym dresie próbującym wyciągnąć Dobrawę na piwo go rozbawiła. Usiadł na łóżku i śmiał się szczerze i dźwięcznie.

– Chciałbym widzieć, jak pijesz z łysym ten browar, serio. – Otarł łzy.

– Uspokój się! – rzuciła, unosząc kącik ust w uśmiechu. Fakt, że jego zachowanie ją rozbawiło, dało jej nadzieję, że nie zaprze-

paściła jeszcze swojej duszy. Usiadła obok bruneta na łóżku. – Jak na dresa zachował się niczym dżentelmen!

– Fakt – zgodził się Jan. – Chyba wiszę mu czteropak za pomoc.

Pacnęła bruneta w ramię, co znowu wzbudziło w nim śmiech. Wcale nie miała mu tego za złe. Ostatnie dni, nawet wspólna podróż, były napięte i stresujące. Chwila, gdy mogli być po prostu dwójką młodych ludzi, licealistów, wydawała się powrotem do normalności, nawet jeśli wewnętrznie Dobrawa nadal czuła się rozbita. Wyjęła z torebki skradziony klucz i pokazała go chłopakowi. Obejrzał go dokładnie, z każdej strony.

– Skąd wiesz, że to ten klucz? – zapytał.

– Śniłam o nim – wyjaśniła. – W swoich snach otwieram jakąś kłódkę pod wodą. Właśnie tym kluczem. Sądzę, że to znak. Powinam sama ją uwolnić.

Chłopak podrapał się po brodzie, a potem przeczesał dłonią włosy jak zawsze, gdy się denerwował albo czuł się niezręcznie. Westchnął ciężko, nie wiedząc za bardzo, co powinien odpowiedzieć Dobrawie.

– Czuję, że muszę porozmawiać z Wszeborą, ale nie mogę wejść do lasu teraz, gdy ukradłam ten cholerny klucz. On po niego przyjdzie i to nie będzie miłe spotkanie.

– Ja też chyba nie powinienem wchodzić do lasu – oznajmił Jan, nie patrząc na Dobrawę. – Masz jeszcze ten kamień od Wszebory?

Potaknęła. Oczywiście, że go miała, leżał na szafce nocnej. Wołała go nie zakładać po tym, jak utknęła we śnie, ale przeważnie trzymała go blisko siebie.

– Może powinnaś spróbować ją jakoś przywołać? No nie wiem, we śnie lub... w wannie?

Dobrawa popatrzyła na bruneta z nieukrywanym podziwem. Sama nie wpadła na pomysł, że przecież mogłaby spróbować ściągnąć topielicę tutaj, zamiast szlajać się po lesie, gdzie pacholki

Jaryły bez trudu by ją dopadły. Zrzuciła sandaalki i podciągnęła się wyżej na łóżku Jana, aż oparła się wygodnie o zagłówek. Jan zwrócił jej klucz, a ona obracała go w dłoniach.

– Masz rację – potwierdziła. – Spróbuję ją przywołać i z nią pogadać. Może będzie wiedziała, do czego jest ten klucz i jak go użyć. Obejrzymy film?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła chłopaka. Uśmiechnął się szeroko i usiadł ramieniem w ramię z Dobrawą. Przymknęła na chwilę oczy i oparła głowę na jego ramieniu. Bliskość przyjaciela ją koiła.

– Dobrusiu... – wyszeptał, naciskając guziki na pilocie, aby uruchomić serwis streamingowy. – Kiedy to wszystko się skończy, tak naprawdę się skończy, to... pójdziesz ze mną na randkę?

Rozchyliła powieki i spojrzała na Jana. Jeszcze kilka tygodni temu, gdyby ją o to zapytał na przykład w szkole albo w autobusie, zgodziłaby się. Przecież wciąż uważała, że egzotyczne, polsko-arabskie rysy chłopaka ją hipnotyzują, a choć zachowywał się czasem jak dzieciak, był dobrym człowiekiem. Czemu więc poczuła się źle, gdy zapytał?

*Bursztyнку, zapomnij o nim.*

Olała natrętny głos. Jeszcze przedwczoraj Jan dotykał jej tak jak żaden inny chłopak wcześniej, całował jak szalony, a ona oddawała te pieśszoty. Na to wspomnienie zrobiło jej się gorąco, ale podjęła już decyzję. Zbyt wiele złego przeszli, by to się udało.

Nie odpowiedziała, ale Jan nie sprawiał wrażenia, jakby na to czekał. Wspólnie wybrali film, komedię, przy której mieli na chwilę zapomnieć o ostatnich wydarzeniach, a także odciągnąć myśli od kolejnych kroków, które należy podjąć. Przez moment chcieli być po prostu Janem i Dobrawą, zwyczajnymi licealistami. Przez te dziewięćdziesiąt minut filmu nie było żadnego wodnika w lesie, żadnego pogrzebu, żadnych gróźb, stworów i walki. Nie było podróży, zagadek, tortur. Byli tylko dwójką młodych, pięknych ludzi.

*Do czasu, Bursztyнку.*



## ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem tysięcy dwieście sekund.

Sto dwadzieścia minut.

Tyle trwał jej spokój tego dnia. Dwie godziny spędzone u Jana, obejrzany wspólnie film. Odprowadzenie jej pod blok i rozmowa o niczym. Jak zwyczajny chłopak i dziewczyna.

*Nie jesteś zwyczajna.*

Pod blokiem pocałował ją delikatnie w policzek i wrócił do babci. Patrzyła na jego oddalającą się sylwetkę, którą minęli idący w jej stronę żołnierze. Zbliżała się godzina policyjna, służby patrolowały ulice. Mężczyźni zawiesili na niej wzrok, gdy przechodzili obok.

Powinna wrócić do domu. Tata też niedługo będzie, a ona miała coś jeszcze do załatwienia. Czas zapomnienia minął, a jeśli miała zrobić to, co ją dręczyło, musiała wziąć się do roboty.

Zamknęła drzwi do łazienki i zaczęła nalewać wody do wanny. Wisiorek od Wszebory spoczywał na pralce, przyniesiony z jej pokoju. Rozebrała się i przyjrzała sobie w lustrze.

Widziała zmianę. Nie była już „tyczką”, jej skóra stała się lekko złocista, biodra i ramiona nabrały kształtów, piersi zrobiły się cięższe. Zastanawiała się, czy to właśnie przez tę przemianę, przez jej syrenią krew Jan był nią zainteresowany. Skrzywiła się

na myśl, że może go pociągać tylko fizycznie, że nic innego nie okazałoby się warte jego uwagi.

Gdy wanna wypełniła się wodą, weszła do niej i usiadła podobnie jak w strumieniu, w którym po raz pierwszy spotkała się z Wszeborą. Złapała wisiołek z kamienia i zamknęła oczy.

– Wszeboro, muszę z tobą porozmawiać. Proszę, skontaktuj się ze mną.

Powtarzała po cichu te słowa, ściskając kamyczek w palcach. Gładziła jego powierzchnię. Myślała o topielicy i o ich pierwszym spotkaniu. Miała nadzieję, że sposób wymyślony przez Jana będzie skuteczny.

– Eże, w takij małej bani bedziem gaworzyć?

– Wszebora!

Dobrawa rzuciła się w ramiona topielicy, nie zważając na jej lodowatą skórę. Cieszyła się, że wreszcie ją widzi, że będą mogły pogadać. Oczy demonicy rozbłyły radością.

– Aleś krasna! Łacno się zakochać!

– Oj, Wszeboro! Dużo się zmieniło. Ale nie możemy zbyt długo rozmawiać, zaraz wróci mój ojciec. Muszę cię o coś zapytać.

– Powiadaj.

– Wiesz pewnie, że Jaryło ma tarczę. – Dobrawa spojrzała w oczy topielicy. – Ale i ja mam coś, czego nie powinnam mieć. Zabrałam mu klucz.

Niemal przezroczyste brwi topielicy uniosły się w niemym pytaniu.

– Wydaje mi się, że... mogę nim otworzyć więzienie Marzanny.

Wszebora zachłysnęła się powietrzem, woda zawirowała wokół niej. Złapała dziewczynę za nogę. Dobrawa delikatnie się wzdrygnęła, gdy śliska dłoń musnęła jej skórę.

– Przecie... to mors dla ciebie! Niebaczne! An bestliwy jest, pokara cię!

– Nie, jeśli uwolnię ją, zanim mnie znajdzie.

Topielica pokręciła głową. Była wystraszona, tak prawdziwie wystraszona. Dobrawa nie spodziewała się takiej reakcji. Chwycała jej nadgarstek.

– Dam radę. Wyjadę w nocy.

– Gorze, Dobrawa, gorze ci! A jestli nie powiesz się?

O tym nie pomyślała. Co się stanie, jeśli nie da rady uwolnić Marzanny, a Jaryło ją dopadnie? Zadrżała na samo wspomnienie tego, do czego był zdolny. Nie chciała tak skończyć, ale nie mogła też tak tego zostawić.

– Uda się. Dość przypadkowych śmierci, dość upałów. Świat musi wrócić do swojego dawnego biegu. Tylko muszę jakoś się stąd wydostać, ominąć wojsko.

Wodna demonica splotła dłonie i oparłszy je na kolanach, ułożyła pod brodą. Zdawało się, że intensywnie myśli. Marszczyła swoje białe czoło w wyrazie najwyższego skupienia.

– Czekaj.

Zniknęła tak gwałtownie, jak się pojawiła. Woda w wannie była lodowata, co przy upale tego dnia mogłoby okazać się nawet przyjemne.

Dobrawę przeszedł dreszcz.

Wbiła spojrzenie w korek zatykający odpływ. Chętnie pozbyłaby się zimnej kąpieli i już wyszła, ale miała poczekać. Niecierpliwiła się i drżała ze strachu przed tym, że tata zaraz wróci.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim połyskujące włosy na czubku bladej głowy wyłoniły się naprzeciw niej.

– Wnijdź w nocy na strzechę – powiedziała Wszebora. – Tęgomir cię zarwie. Lubi amarykować, tedy nie gaworz z nim, aleć chytry. Zaniesie cię.

– Kim on jest?

– To stolem. Wielgi, ale niedotkliwy.



Dobrawa pokiwała głową. To już był jakiś plan. Tylko czy wojskowi nie zauważą giganta? Jak przejdą niezauważeni?

– Gdzie muszę się udać? Wiesz, gdzie Jaryło ją więzi?

Wszebora potaknęła. Zakręciła palcem wir na wodzie, a wtedy na powierzchni ukazał się obraz przedstawiający białe klify. Widziała to miejsce w snach.

– Tamój. Arkona. Nuże cię zarwie Wojmir. – Dostrzegłszy pytające spojrzenie dziewczyny, topielica dodała: – Świstun.

Później uniosła się i ją przytuliła. Pogładziła jasne włosy i ujęła jej twarz w dłonie. Jak przyjaciółka.

– Poćpieć się.

A potem zanurzyła się i zniknęła, wzbudzając lodowatą wodę. Dobrawa zadrżała. Wyskoczyła i owinęła się grubym ręcznikiem. Usłyszała trzask drzwi i zrozumiała, że wrócił ojciec. Znowu będzie musiała go zostawić. Teraz naraża go jeszcze bardziej na gniew Jaryły.

Wzbierały w niej wszystkie emocje ostatnich tygodni. Ubierając się, walczyła z rosnącą gulą zdenerwowania. Musiała jakoś poinformować Jana, a wiedziała, że nie puści jej samej.

Sięgnęła po telefon i szybko napisała do niego SMS-a, w którym przekazała mu, że po zmierzchu z dachu bloku zabierze ją stołem i poniesie do Arkony. Musiała się znowu przygotować, ale tym razem nie zamierzała niczego powiedzieć ojcu. Nie chodziło o to, by się nie martwił, bo to oczywiste, że się o nią bał, gdy zniknęła, ale z obawy, że będzie chciał ją powstrzymać.

Wyszła z łazienki i postanowiła, że spędzi popołudnie z tatą, by znów zapomnieć na chwilę o tym wszystkim, co ją spotkało i spotyka, zepchnąć z piersi ciężar wydarzeń. Tak jak to robili tydzień temu. Zanim znowu się pogmatwało.

Choć tak naprawdę wszystko zmieniło się piętnastego grudnia. Całe jej życie – wszystko, co wiedziała, w co wierzyła, co uważała

za normalność. Jeszcze rankiem tamtego dnia nie sądziła, że świat, który zna ze starych książek, który jest uważany za wymarły i zmyślony, bo w końcu nie dysponowano dowodami na jego istnienie, uderzy w nią z taką siłą. Wtedy nie przypuszczała nawet, że sama stanie się jego częścią. Syreną.

Janek odpisał jej, że jakoś się do niej prześlizgnie. Uśmiechnęła się na myśl, że jej nie zostawi. Przyda jej się wsparcie przyjaciela.

Oglądała wspólnie z tatą telewizję, zrobiła zapiekankę na kolację i rozmawiali, dopóki nie zmógł go sen. Usnął na kanapie przed telewizorem. Dobrusia z ciężkim sercem wciągnęła szorty i luźny T-shirt, po czym spakowała plecak od nowa i cicho opuściła mieszkanie. Jan czekał na nią na klatce schodowej.

Wspólnie weszli na ostatnie piętro bloku, a następnie przez specjalny otwór wdrapali się na dach. Niebo było bezchmurne i wszystkie gwiazdy migotały delikatnie, jakby mrugały do Jana i Dobrawy, by dodać im otuchy. Klucz do więzienia Marzanny ciążył w kieszeni dziewczyny. Patrząc w górę, powiedziała do Jana:

– Boję się.

– Ja też. Ale razem sobie poradzimy. Znowu.

Tak, dali radę wcześniej, w lesie. Zdobyli tarczę. Uciekli.

*Jesteś pewna, że robisz dobrze, Bursztyнку?*

Natrętny głos znowu się pojawił. Dlaczego nazywał ją Bursztynikiem? Chciała się go pozbyć. Wyciszyć go. Ale nie wiedziała jak.

Patrzyli w gwiazdy z dachu bloku z wielkiej płyty i scena ta mogłaby być romantyczna, gdyby nie fakt, że na dole roilo się od wojska, a oni czekali na stolema. Zbliżała się północ i Dobrawa zaczęła się denerwować, czy aby na pewno uda im się wymknąć. Jan wyczuwał jej zdenerwowanie, sam przestępował z nogi na nogę.

– Przeszkadzam?

Podskoczyła na dźwięk cichego głosu. Rozejrzała się, żeby zlokalizować, skąd dochodzi. Napotkała wielkie, jasnoniebieskie oczy na nieurodziwej twarzy, która była właściwie rozmiaru samochodu. I to dostawczego.

– Tęgomir? – zapytała niepewnie Dobrawa.

– Tak. Mam cię zabrać. Idziesz?

Potaknęła. Pociągnęła za rękę Jana i podeszli bliżej do giganta. Był wyższy niż jej blok, a mimo to nikt go nie zauważył. Stolem położył dłoń na dachu. Ostrożnie stanęli na niej, a on powoli wsunął ich do wielkiej kieszeni swojego płaszcza. Zachichotała, bo przypomniała jej się scena z książki *Władca Pierścieni*, w której ent niósł Merry’ego i Pippina. Czuła się jak Tomcio Paluszek.

– Czemu oni cię nie widzą? – spytała stolema.

– Bo nie chcę, by mnie widzieli.

Ta odpowiedź, choć zupełnie niesatysfakcjonująca i wyjaśniająca tyle co nic, musiała jej chyba wystarczyć. Mimo że Wszebora ostrzegała, że stolem lubi pogadać, to chyba tego dnia nie miał na to ochoty.

Kieszeń była na tyle płytka, że ich głowy wystawały ponad nią i mogli oglądać świat z perspektywy Tęgomira. Jednak miarowy i płynny krok olbrzyma spowodował, że odpłynęła, zanurzwszy się głębiej w materiale. Nikt ich nie zatrzymał, stolem nucił cicho melodie, których nie знаła, choć słyszała je przez sen.

Przed oczami zatańczyła jej polana. Była na niej wczoraj. Jednak wszystko wyglądało inaczej. Siedziała na ziemi, odkryte nogi wyciągnęła przed siebie. Opierała się o czyjąś pierś. Zapach był zupełnie inny. Nie ciepły, nie czekoladowy, Jankowy. Orzeźwiający, leśny. Silne ręce otaczały jej talię, a w obojczyk drapał delikatny zarost. Miała na sobie za dużą, lnianą koszulę, ale wiedziała, że to nie jej ubranie. Rozejrzała się w panice.

– Masz coś mojego.

Usłyszawszy głos Jaryły, zesztyniała i chciała się wyrwać, ale jego ramiona oplatały ją ciasno. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, wbijając palce w jej brzuch. Wciągnęła powietrze.

– Zastanów się, czy dobrze robisz. Ja gwarantuję ci bezpieczeństwo. Jej nie znasz.

On? Bezpieczeństwo? Nie mieściło jej się to w głowie. Nie czuła się przy nim bezpiecznie. Wcale. Złapała dłońmi jego nadgarstki, by odsunąć od siebie jego ręce. Kiedy go dotknęła, jej ciało przeszedł elektryzujący dreszcz. Obróciła głowę i napotkała zielone oczy boga.

– Obiecałem, że nie skrzywdzę ciebie i twoich bliskich. Dotrzymam słowa.

*Jakoś ci nie wierzę*, pomyślała. Jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. Czyżby słyszał jej myśli? Czy to był sen, czy to działo się naprawdę? Miała mętlik w głowie.

– Oddaj mi klucz i wróć do domu. Będiesz bezpieczna.

Pokręciła głową. Nie mogła dać mu się zwieść. Po wypiciu krwi Juraty jego boski czar na nią nie działał, a przynajmniej nie tak mocno jak wcześniej. Trzymała się twardo postanowienia, by nie dać się omamić tej przystojnej twarzy i czułemu spojrzeniu. Wyznaczyła sobie cel i go osiągnie.

Dłonie Jaryły przesunęły się wyżej, pod jej piersi. Zadrżała. Przycisnął swój tors do jej pleców jeszcze bardziej, brodą potarł delikatną skórę szyi. A potem puścił ją i wstał.

– Żebyś tego nie żałowała.

Obudziła się spocona. Nie wiedziała, czy to zasługa snu, kieszeni, czy Jana leżącego obok, czy może wszystkiego naraz. Poczuła, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza. Z trudem wygrzebała się i wyjrzała na zewnątrz. Wiatr uderzył ją w twarz. Szli brzegiem morza. Zapach Bałtyku był jak dom. Chciała się

znaleźć bliżej niego, choć niedawno przecież bała się do niego wejść. Tak wiele zmieniał się tak szybko, że już nie nadążała za tym, co się dzieje.

– Zaraz będziemy – powiedział Tęgomir, który zauważył, że dziewczyna się już ocknęła.

– Dziękuję.

Oddychała pełną piersią, by się uspokoić i przygotować na to, co będzie dalej, a potem zanurkowała z powrotem do kieszeni, żeby obudzić Jana. Chciała to zrobić delikatnym klepnięciem w twarz, ale straciła równowagę i upadła na niego, budząc go gwałtownie.

– Dobrawo – wymamrotał zaspany. – Spokojniej, proszę! Na takie rzeczy przyjdzie czas.

Przewróciła oczami. To był ten Janek, którego znała z lasu. Ten, za którym tęskniła. Nie zdążyła mu jednak odpowiedzieć, bo stołem nagle się zatrzymał i wpakował wielką dłoń do kieszeni, a potem wygarnął ich ze środka jak garść cukierków i położył na trawie.

– Jesteśmy na miejscu. Arkona.

Kiedy tylko dłonie Dobrawy dotknęły ziemi, poczuła w sobie magię tego miejsca. Własna moc drżała w niej i wzbierała. Mimo setek lat, które upłynęły od czasu, gdy to miejsce było centrum religii Słowian, wciąż dało się poczuć tamten zew. Prawie słyszała w buzującej krwi zaśpiewy guślarzy.

– Janku, czujesz to?

Chłopak pokręcił głową. Zamknęła oczy, więc nie zauważyła, że stołem się oddalił. Nie zdążyła mu nawet podziękować. Wchłonęła w siebie energię dawnego kultu. Była jego częścią.

Odłożyła plecak na trawę, a z kieszeni szortów wyciągnęła klucz z bursztynowym oczkiem.

Już czas.

Przycisnąwszy zaciśniętą w pięść dłoń do piersi, odwróciła się ku bezkresowi morza i wolnym krokiem podeszła do białego klifu. Był dokładnie taki jak w jej snach. Czuła, że tak właśnie miało być, że to jej przeznaczenie.

Teraz się wypełni.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



## Czy przyjaciele mogą się stać wrogami, a wróg – przyjacielem?

Dobrawa wraca do domu, ale to wcale nie oznacza końca niebezpiecznej przygody. Ciężar ostatnich tygodni przygłuszył dziewczynę niczym legendarny dusioł, nad jej bliskimi zbierają się ciemne chmury. Jednak teraz nie wolno jej się zatrzymać. Ukradła tajemniczy klucz, który może być rozwiązaniem wszystkich problemów... lub ich początkiem. Znowu wyrusza w drogę – w towarzystwie Jana, jedynej osoby, która rozumie, co się dzieje, i której może zaufać. To ma być ostatnia wspólna wyprawa, która, jak sądzi Dobrawa, tym razem przywróci dawny porządek świata.

Nawiedzające dziewczynę realistyczne sny, nakazujące jej uwolnić Marzannę, przeplatają się z przekonywaniem tajemniczego głosu, który próbuje ją od tego odwieść. Konsekwencje mogą być niewyobrażalne, a Dobrawie nie pozostało wiele czasu na dokonanie wyboru.

Czy uda jej się wybrać mądrze? Czasami tylko to, czego najbardziej się lękamy, może nam zapewnić bezpieczeństwo. Przyjaciele mogą zdradzić, a wrogowie – ocalić.

**Wciągające fantasy inspirowane mitologią słowiańską!**

**Drugi tom Dylogii Złotej Tarczy**

**Patroni medialni:**



**POLACY  
NIE GĘSI**

**beyA 16+**  
beya.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**



cena: 49,90 zł